Cena pojedyn. numeru 30 groszy.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 6 Warszawa, d. 24 lutego 1929 r. Rok I

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH.

TREŚĆ NUMERU:

NA PORZĄDKU DZIENNYM

Trybunał Stanu

Pierwszy to raz zdarza się, że w stosunku do urzędującego ministra Rzeczypospolitej zgłoszony zostaje wniosek poselski o pociągnięcie go do odpowiedzialności Konstytucyjnej przed Trybunałem Stanu.

Nie wchodzimy w tej chwili w polityczne motywy wniosku, istotnie mało zrozumiałe na tle tej taktyki ,jaką w stosunku zarówno do rządu, jak i do samej sprawy przekroczeń budżetowych — uprawia od początku obecnego Sejmu występująca dzisiaj w roli oskarżyciela lewica.

Być może, że za tem wszystkiem kryje się jakieś nowe posunięcie taktyczne, jakaś znowu „rozgrywka“, hałaśliwa w reklamie, nieszkodliwa w końcowym efekcie. Wszystko to w naszych dziwnie złożonych stosunkach parlamentarnych, przy naszych conajmniej oryginalnych obyczajach politycznych — być może. Zresztą najbliższe już dnie wyjaśnią nam ostatecznie cel i istotny zamiar wnioskodawców. Okaże się czy... zamiar był na serjo, czy też to jeszcze jeden, dotąd nie wygrany „fajerwerek“ swoistej taktyki „obrony parlamentaryzmu“, grzebiący ten parlamentaryzm doszczętnie w oczach całej myślącej opinji publicznej.

W tej chwili nic nie upoważnia jeszcze do wysuwania wniosków tak pesymistycznych i... lekkomyślnych. Wniosek oparty jest na słusznem i całkowicie uzasadnionem stwierdzeniu praw i **obowiązków** przedstawicielstwa narodowego.

Przekroczenia budżetowe są faktem niezaprzeczonym. Nie osłabiają w niczem tego faktu okoliczności, powołane przez p. premjera Bartla w Sejmie w dn. 19 b. m., że czynione one były „przez wszystkie rządy poprzednie“. Stan bezprawny z okresu gospodarki nieuporządkowanej, nie może być argumentem usprawiedliwiającym w 11 roku istnienia państwa, w 6 roku normalnej gospodarki budżetowej, przy stabilizowanej walucie i ustalonych stosunkach gospodarczych. Zresztą wszystkie te przekroczenia były ex post ulegalizowane i żadne z nich nigdy nie zbliżało się nawet do sum tak poważnych, jak kwota z górą pół miljarda zł., na którą obliczone są przekroczenia za rok budżetowy 1927/28.

Niewątpliwie sam fakt zgłoszenia wniosku o pociągnięcie ministra skarbu do odpowiedzialności Konstytucyjnej jest wydarzeniem wybitnie dla państwa niepomyślnem i pod tym względem całkowicie uzasadniona jest opinja p. premjera, iż „wywołać on może niepożądane dla finansów państwowych komentarze w opinji kraju i zagranicą“. Ale stokroć gorszem byłoby tolerowanie dotychczasowego stanu rzeczy i cofnięcie się przed próbą położenia raz na zawsze tamy tego rodzaju możliwościom i ugruntowania nareszcie praworządności w gospodarce budżetowej państwa.

Praworządność w projekcie Konstytucji B. B.

Czy projekt rewizji Konstytucji, złożony w Sejmie przez Bezpartyjny Blok Rządowy wzmacnia rękojmie praworządności w Państwie, czy też przeciwnie — rękojmie te osłabia?

Oto pytanie, nad którem godzi się zastanowić w trosce, o umocnienie fundamentów prawnych praworządności w Polsce.

W tej płaszczyźnie projekt B. B. należy ujmować z dwuch stanowisk: po pierwsze z tego, co projekt ten zawiera, i po drugie z tego, czego projekt ten..... nie zawiera.

*

Odrazu na wstępie zdanie: „prawem naczelnem — dobro Państwa" jest dla praworządności conajmniej niebezpiecznie, bo dobro Państwa urzeczywistniają obowiązujące ustawy, zapewnie częstokroć nie bez słabości i nie bez ułomności, ale ustawy te muszą być bezwzględnie przestrzegane. Stwarzanie jakiejś naczelnej normy prawnej w postaci wzmiankowanego zdania, jak to mieliśmy już okazję wyjaśnić, może się łatwo stać płaszczykiem prawnym do pokrywania działań i zamierzeń, niezgodnych właśnie z prawem obowiązującem.

*

Z kolei zwrócić należy uwagę na projekt nadania Prezydentowi Rzeczypospolitej prawa „umarzania postępowania karnego przed prawomocnem roztrzygnięciem sprawy w poszczególnych wypadkach". Niewiadomo, jakie to mają być te „poszczególne wypadki", ale zasadniczo postanowienie takie jest niedopuszczalną ze stanowiska praworządności ingerencją głowy państwa do procesu karnego przed ostatecznem jego roztrzygnięciem.

*

Do tej samej kategorji kwalifikuje się postanowienie omawianego projektu, głoszące, że o ważności wyborów zaprotestowanych do Sejmu roztrzyga Prezydent Rzeczypospolitej (dotychczas u nas — Sąd Najwyższy, we Francji, naprzykład — sama Izba Deputowanych, ale nigdzie — głowa państwa). Postanowienie to może narażać na szwank zgodne z literą i duchem prawa przeprowadzenie wyborów do ciał ustawodawczych.

*

Wyłączenie pewnych aktów rządowych Prezydenta Rzpltej od obowiązku kontrasygnaty Prezesa Rady Ministrów i właściwego ministra, idzie również przeciwko zasadom praworządności, bo stwarza taki stan rzeczy, że w pewnych wypadkach za pewne akty rządowe nikt nie odpowiada, sam Prezydent Rzpltej jest bowiem politycznie nieodpowiedzialny. W ten sposób pewne akty władzy państwowej uchylają się z pod wszelkiej kontroli, przewidzianej i ustanowionej ogólnie przez obowiązujące prawo.

*

Zbyt szeroko pomyślane prawo dekretowania ustaw przez Prezydenta Rzpltej, a więc także między sesjami sejmowemi (wprawdzie tylko „w razie konieczności państwowej", ale takie pojęcie — to puszcza prawna), nawet w zakresie podnoszenia do 10 proc. stawek podatkowych, jest także w niezgodzie z nakazami praworządności, która wymaga ścisłego i precyzyjnego stosowania sposobu uchwalania ustaw państwowych.

*

Do kontroli legalności aktów administracyjnych omawiany projekt powołuje sądownictwo administracyjne, jak i dotychczasowy art. 73 Konstytucji, ale znosi wierzchołek tego sądownictwa w postaci Najwyższego Trybunału Administracyjnego, włączając kasacyjne rozpoznawanie spraw administracyjnych do Sądu Najwyższego. W ten sposób konstrukcja sądownictwa administracyjnego, stanowiącego jedną z podstawowych rękojmi praworządności w Państwie, ulega osłabieniu, co jest oczywiście ze stanowiska praworządności niepomyślne.

*

W dalszym ciągu skład Trybunału Stanu według omawianego projektu budzi poważne wątpliwości. Sąd, powołany do sądzenia Prezydenta Rzeczypospolitej i odpowiedzialnych przed nim ministrów, składać się ma z prezesa i 4 członków, mianowanych przez tegoż prezydenta, a więc na 13 członków Trybunału Stanu ma być 5, a w tem i prezes, mianowanych przez Prezydenta Rzpltej. Ponadto z 4 członków, wyznaczonych przez Senat, który w jednej trzeciej składać się ma z członków, także pochodzących z takiej nominacji, prawie 2 można uważać za pośrednio mianowanych przez prezydenta, co już stanowi większość 7 członków na 13. Tak pomyślany Trybunał Stanu nie może być uznany za odpowiadający wymogom praworządności.

*

Tyle co do tekstu projektu konstytucyjnego BB. Pozostają do podniesienia te momenty, których projekt ten nie zawiera, a więc: pożądane ustanowienie zasady konstytucyjnej, że żadne prawo nie może obowiązywać wstecz; dalej konieczne w wyniku dotychczasowego doświadczenia postanowienia, dotyczące sposobu kontroli Sejmu nad prawem dekretowania Prezydenta Rzeczypospolitej; dalej zagwarantowanie ciągłości sesji sejmowych, które nie mogą się sprowadzać, jak to się zdarzało, do formalnego odczytania aktu otwarcia i do następującego tuż za nim aktu zamknięcia i t. d.

*

Ale najważniejszą i zasadniczą luką projektu B. B. ze stanowiska praworządności jest pominięcie Trybunału Konstytucyjnego, któryby stał na straży Konstytucji i orzekał o wszelkich jej naruszeniach z czyjejkolwiek strony, a więc zarówno władzy ustawodawczej, jak i władzy wykonawczej. Dziesięcioletnia praktyka naszego życia państwowego poucza dosadnie, że ustanowienie Trybunału Konstytucyjnego jest dla zagwarantowania prawdziwej praworządności w Państwie bezwzględnie nieodzowne.

Z-or.

„Głęboko przekonany, że w Polsce XX wieku źródłem prawa może być jedynie Sejm, wybrany na podstawie demokratycznej, obu rządom które do życia powołałem, stawiłem jako główny warunek, by nie regulowały zasadniczych spraw życia politycznego i społecznego zapomocą dekretów, nie uświęconych uchwałą wybrańców naszych".

J. PIŁSUDSKI.

Z mowy na III posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego w lutym 1919 r.

Na rubieży zachodniej

Wielkopolska i Pomorze przedstawiały w pierwszych latach po uzyskaniu niepodległości — tę dzielnicę Polski, w której stosunkowo najzwarciej zarysowała się **świadomość polityczna** ludności polskiej, wyrażająca się w dobrze zorganizowanych i silnie zakorzenionych stronnictwach politycznych.

Dwa obozy

Orjentacja polityczna tutejszej ludności skłaniała się początkowo wyraźnie ku dwom ugrupowaniom, jak to najdobitniej wykazał przebieg wyborów do Sejmu i Senatu w 1922 r. Z jednej strony t. zw. popularnie **prawica**, której głównym trzonem było dawne stronnictwo demokratyczno-narodowe, reprezentujące jeszcze nie tak bardzo dawno przed wojną „lewy" odłam społeczeństwa wielkopolskiego, teraz przemianowane na związek ludowo-narodowy, pogodzony z dawnym obozem „ugodowym", grupującym się koło „Dziennika Poznańskiego" i występującym pod firmą chrześcijańskiego stronnictwa rolniczego; z drugiej strony obóz **demokratyczno-robotniczy**, który po dokonaniu w swem łonie wewnętrznej unifikacji z ruchem narodowo-robotniczym b. zaboru rosyjskiego — wystąpił od 1920 r. na widownię jako Narodowa Partja Robotnicza.

Na tle tego procesu unifikacyjnego doszło w łonie tego ostatniego obozu z początkiem 1920 r. do rozłamu, w wyniku którego wytworzyło się t. zw. chrześcijańsko-narodowe stronnictwo pracy, przetworzone później na str. chrześcijańskiej demokracji Grupa ta niemal od zarania swego istnienia zajęła stanowisko pewnego rodzaju **odgałęzienia** obozu prawicy, powołanego specjalnie do walki z Narodową Partją Robotniczą.

Inne ugrupowania polityczne nie znalazły początkowo podatnego gruntu dla siebie mimo, iż od samego początku czynione były w tym kierunku wytrwałe wysiłki m. in. ze strony PPS. i PSL. „Piasta". To ostatnie dłuższy czas nie mogło zapuścić korzeni na wsi wielkopolskiej, czy pomorskiej (z wyjątkiem pewnych okolic koło Ostrowia) mimo iż znalazło zdawało się wpływowego protektora, jakim był dawny działacz polityczny na tym terenie, b. poseł do parlamentu niemieckiego i wydawca poczytnej „Gazety Grudziądzkiej" Wiktor Kulerski.

Rozgrywka 1922 r.

To też walka wyborcza 1922 r. rozegrała się wyłącznie niemal między temi dwoma ugrupowaniami. Miała ona przebieg niezwykle ostry i skończyła się efektywnie **zwycięstwem prawicy**, występującej solidarnie jako blok 8-ki. Wykazała ona jednak równocześnie wielką **zwartość i odporność** ugrupowania N. P. R. To ostatnie zdobyło wprawdzie w woj. poznańskiem zaledwie 8 mandatów poselskich na ogólną liczbę 30 ale skupiło na swe listy prawie ćwierć miliona głosów, przyczem w niektórych okręgach mandat posła N.P.R.-owskiego „kosztował" ponad 40 tys. głosów. W woj. pomorskiem stosunek był niemal identyczny: na ogółem 14 mandatów NPR. zdobyła trzy przy dużych stosunkowo „ogonkach"; 8-ka uzyskała tu 10 mandatów, zaś w Poznańskiem 19, jeden tylko mandat przypadł „Piastowi".

Najbardziej znamiennym rysem tej geometrji wyborczej był fakt, że dzięki skupieniu się głosów polskich tylko na dwa silne bloki — listy niemieckie zdołały przeprowadzić w obu województwach **zaledwo trzech posłów** na ogólną liczbę 44, t. j. liczbę, jaką musiałyby uzyskać nawet wówczas, gdyby ludność polska zdobyła się tylko na **jedną listę**, co w ówczesnych warunkach politycznych było oczywistą niemożliwością polityczną.

Po latach pięciu

Pięciolecie (1922—1927) spowodowało w tej konfiguracji politycznej dość znaczne i głęboko sięgające **przemiany**, których wyniki ujawniły wybory marcowe 1928 roku. Przemiany te rozbiły siłę i zwartość dwu dawnych bloków, wprowadziły na widownię szereg **nowych ugrupowań** politycznych, „uszczęśliwiły" Wielkopolskę i Pomorze tem, czego brakiem poprzednio się one szczyciły: **rozdrobnieniem partyjnem** — i w rezultacie przyniosły **utratę 4 mandatów polskich** na rzecz Niemców i usadowienie się w pasie pogranicznym obu województw (Bydgoszcz—Toruń) dość mocno zakorzenionych **wpływów socjalistycznych** z 3 mandatami poselskiemi.

Nowa fizjognomja polityczna przedstawicielstwa narodowego naszych województw zachodnich w świetle tych wyborów wygląda tak, że najpoważniejsze straty poniósł obóz dawnej 8-ki, z dawnych 29 jej mandatów lista katolicko-narodowa uzyskała zaledwo 11; NPR. cofnęła się znacznie co do ilości głosów w Poznańskiem, tracąc tam 2 mandaty, utrzymała natomiast stan posiadania na Pomorzu, wykazując tam nawet zwyżkę głosów; równocześnie wystąpił na widownię polityczną nowy czynnik polityczny: blok katolicko-ludowy, grupujący P. S. L. „Piast" i Ch. Dem., którego głównym ośrodkiem siły były wpływy Piastowców na wsi; blok ten zdobył 10 mandatów.

Bilans fermentu

Tego rodzaju wynik był niewątpliwie w znacznym stopniu rezultatem tego **fermentu umysłów**, jaki w życie polityczne także i dzielnicy zachodniej wniósł **przewrót majowy** i objęcie władzy w państwie przez kierujące nim czynniki. Odbił się on przedewszystkiem na rozbiciu względnie osłabieniu dawnych silnych ugrupowań. Dawna 8-ka **legła w gruzach**; przezorniejszy jej odłam — Ch. Dem. — nie wykazujący większej sprawności organizacyjnej schronił się szczęśliwie dla siebie pod opiekuńcze skrzydła „Piasta"; gorzej na swojej kalkulacji polityczno-wyborczej wyszli dawni „chrześcijańscy rolnicy", którzy w głównej masie przemknęli do obozu sanacyjnego i wystąpili z własną listą t. zw. unii katolickiej ziem zachodnich; listę tę spotkało **kompletne fiasko**.

Najostrzejszy atak „sanacji" wymierzony został w N. P. R. Tam to najwcześniej powstała fronda posła Ciszaka, który przy poparciu grupki inteligencji z poznańskiego „Przeglądu Porannego" zaczął organizować t. zw. NPR. - lewicę, a rozporządzając w czasie wyborów dużymi środkami i dyskontując w dużym stopniu sympatje pro-rządowe (a właściwie promarszałkowskie) niektórych kół zdobył w Wielkopolsce 4 mandaty. Tutaj zaznaczyć należy, że ten sam czynnik odegrał także pewną rolę w powodzeniu wyborczem.. P. P. S., która mimo swej **opozycyjności**, szła do wyborów z nazwiskiem... Piłsudskiego a pozatem poparta została wydatnie przez niemieckich socjalistów i niemal w całości przez liczny, w ostatniem pięcioleciu bardzo wzrastający

„Na rubieży zachodniej" (c. d.)

element robotniczy **napływowy** z b. Kongresówki, który prawie w całości pozostał poza sferą oddziaływania N. P. R. i pokrewnej jej organizacji Zjednoczenia Zawodowego Polskiego.

Punkt zwrotny

Po wyborach marcowych zdawało się, że zwarta do niedawna dzielnica zachodnia została całkowicie „zasymilowana" do tego typu życia partyjno-politycznego, jaki reprezentują inne dzielnice kraju, a którego cechą charakterystyczną jest **rozproszkowanie stronnictw** i podatność na wszelkiego rodzaju „nowatorstwa".

Tego rodzaju obserwacje były jednak zbyt powierzchownej natury. Wybory były niejako zamknięciem tego okresu fermentu, jaki nabrzmiał zwłaszcza po maju 1926 r., ale zaczął się właściwie już w 1923 r. jako **wewnętrzny kryzys** obozu dawnej 8-ki po jej pierwszych, a niefortunnych próbach realizowania przypuszczeń wyborczych w czasie gabinetu Witosa.

Główny ośrodek tego ugrupowania — związek ludowo-narodowy wyszedł jeszcze najbardziej obronną ręką z tego procesu — dzięki starym tradycjom organizacyjnym i znakomitej organizacji prasowej, któremi rozporządza; „chrześcijańscy rolnicy" zostali niemal całkowicie zlikwidowani na rzecz Piastowców. O rozmiarach wpływów chrześcijańskiej demokracji trudno coś konkretnego twierdzić, gdyż stronnictwo to **unika** prawie z reguły sprawdzania rozmiaru swych wpływów pod własnym sztandarem. Przy odbytych ostatnio wyborach do Rad Kas Chorych wystąpiło samodzielnie ledwo w paru miejscach i jedynie w Bydgoszczy ujawniło pewien zakres wpływów, zabarwionych zresztą specjalnemi sympatjami „sanacyjnemi".

Można natomiast z całą stanowczością stwierdzić, że w łonie obozu demokratyczno-robotniczego nastąpiło **załamanie się dążności** osłabiania wpływów N. P. R. i że w tej chwili obserwujemy zarówno **zahamowanie** rozrostu propagandy P. P. S., jak i całkowity **kryzys** w pro-sanacyjnej t. zw. lewicy N. P. R.

Wykazał to przebieg wspomnianych wyborów do Kas Chorych. Uzupełniając podane w swoim czasie na łamach „Placówki" dane w tej sprawie — stwierdzić należy, że na 880 mandatów Rad w 41 powiatach oba województwa, w jakich wybory miały miejsce, listy Zjednoczenia Zawodowego Polskiego (Z. Z. P.) uzyskały 647 mandatów, t. j. 74 proc., listy P. P. S. 120 mandatów (13 proc.) sanacyjne („lewicy" N. P. R.) 62 mand. (7 proc), Ch. D. 17 mand. (2 proc.), różne 34 mand. (4 proc.).

Kryzys sanacji

Aby ocenić rozmiary głębokich przeobrażeń, jakich wynikiem są te cyfry na terenie ściśle robotniczym wystarczy dla przykładu podać parę najbardziej charakterystycznych zestawień statystycznych. I tak np. powiat Poznań — wieś: przy wyborach sejmowych głosy rozdzieliły się następująco: lista sanacyjna (Ciszaka) 11.421, P. P. S. 4.773, N. P. R. 3.978; w 10 miesięcy później przy wyborach do Kasy Chorych: lista sanacyjna 558 głosów (3 mandaty), P. P. S. 869 gł. (5 m) Z. Z. P. 2.227 gł. (12 mandatów); powiat Rawicz: przy wyborach sejmowych lista sanacyjna 4.514 gł., N. P. R. 3.687 — przy Kasie Chorych przypadło liście sanacyjnej 5 mandatów, a Z. Z. P. 15; powiat Leszno: lista sanacyjna do Sejmu 5.405, N. P. R. 4.221 — do Kasy Chorych sanacja uzyskała 3 mandaty, Z. Z. P. 12; powiat Śrem: lista sanacyjna do Sejmu 4.245, N. P. R. 5.419 — do Kasy Chorych na sanację padło zaledwie 391 głosów (3 mandaty), na Z. Z. P. 2.274 głosów (15 mandatów).

W tej samej niemal proporcji obserwujemy to zjawisko w innych powiatach z wyjątkiem dwóch na pograniczu niemieckiem, gdzie listy sanacyjne aczkolwiek wykazując znaczne cofnięcie się w stosunku do wyborów sejmowych — zachowały jednak jeszcze dość silne pozycje.

Socjalizm w odwrocie

Zjawisko to zachodziło nie tylko w stosunku do „rozgrywki" o wpływy między obozem sanacyjnym a narodowo-robotniczym (N. P. R. — Z. Z. P.), ale także między tym ostatnim a P. P. S. W powiatach, w których P. P. S. prz ywyborach sejmowych uzyskała znaczną przewagę nad N. P. R. — wybory do Kas Chorych wykazują znaczne wzmożenie się wpływów Z. Z. P. Zacytujmy dla przykładu najbardziej znamienne objawy: pow. Ostrów — do Sejmu P. P. S. 4.883 głosów, N. P. R. 3.697 — do Kasy Chorych P. P. S. 1.190 głosów (7 mandatów), Z. Z. P. 1.279 gł. (7 m.); pow. Toruń — wieś — do Sejmu P. P. S. 6.748 gł., N. P. R. 4.582 — do Kasy Chorych P. P. S. 4 mandaty, Z. Z. P. 16 mandatów; powiat Pleszew — do Sejmu: P. P. S. 4.002 gł., N. P. R. 1.976 — do Kasy Chorych: P. P. S. 430 głosów (5 mandatów), Z. Z. P. 1.288 gł. (14 mand.).

Nawrót do konsolidacji

Taki jest mniej więcej obraz sytuacji w obu województwach. Wskazuje on na to, że niezależnie od **przemijających** i ożywianych tu i ówdzie znacznym nakładem środków prób szerzenia fermentu sanacyjnego — życie polityczne dzielnicy zachodniej powoli lecz systematycznie wraca na **dawne łożysko** zwartych i skonsolidowanych organizacyj politycznych. W dzisiejszem ich ugrupowaniu zachodzi jedynie ta różnica dość znamienna, że obok dawnych formacyj: na prawicy związku lud.-nar., a dzisiejszego stronnictwa narodowego, a na lewicy N. P. R. — w grę wchodzi nowy czynnik centrowy: P. S. L. „Piast", który zajął dawne miejsce całkowicie w służbie sanacyjnej zlikwidowanej grupy „chrześcijańskich rolników".

Po linji tych trzech zasadniczych ugrupowań dokona się dalsza **konsolidacja** społeczeństwa wielkopolskiego i pomorskiego. Tempo tej konsolidacji może być przyspieszone lub zwolnione, zależnie od rozwoju ogólnych stosunków politycznych w kraju, oraz od napięcia i energji w działalności poszczególnych grup — nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że na rubieży zachodniej już dziś nie ma, a w przyszłości tembardziej nie będzie warunków, sprzyjających dalszemu **rozproszkowaniu politycznemu** społeczeństwa polskiego i czynienia zeń terenu do wszelkiego rodzaju **eksperymentów**. Zdrowy instynkt społeczeństwa świadomy swych zadań narodowych i społecznych uchroni je przed tem, co było objawem jego chwilowej słabości, a stało się mimowolnym sprzymierzeńcem jego wrogów.

Bolesne doświadcznie wyborów 1928 r. i wyciągnięta z nich nauka — nie pójdą na marne.

P. Kujawski.

Poznań, w lutym 1929 r.

Polski bilans handlowy

PARĘ SPOSTRZEŻEŃ O DYNAMICE NASZEGO HANDLU Z ZAGRANICĄ.

Niedawno podsumowany został bilans naszego handlu z zagranicą za r. 1928. Okazało się, że bilans ten był poważnie ujemny, przyczem przewyżka przywozu nad wywozem dosięgnęła istotnie niebagatelnej sumy 854,2 miljonów zł., co w przeliczeniu na franki szwajc. daje prawie pół miljarda franków deficytu handlowego. Suma ta zmusza do pewnych refleksyj.

Zanim przystąpimy do analizy naszego handlu zagranicznego, rzucimy naprzód choćby pobieżnie okiem na skróconą historję liczbową polskiego bilansu handlowego za lata ubiegłe. Przedstawi nam to poniższa tabeka, zawierająca roczne wartości naszego przywozu i wywozu, przeliczone na franki złote:

	Import	Eksport	Obrót	Saldo
1925	1 602.823.000	1 272.072.000	2.874.895.000	—330.751,000
1926	896.232.000	1 306.040.000	2.202.272 000	+409.800.000
1927	1.681.380 000	462.060.000	3.143 440.000	—219.320 000
1928	1.954.746 000	1.458 134.000	3.412.880.000	—496.612.000

Liczby powyższe mówią nam bezpośrednio i niezbicie następujące rzeczy:

1. **eksport nasz wzrasta niesłychanie powolnie, wręcz ślamazarnie,**
2. **import podnosi się dość szybko,** skoro w przeciągu trzech lat, mimo (a może wskutek...) zdławienia go w r. 1926 — wzrósł o 20%,
3. **deficytowość naszego bilansu handlowego jest poniekąd zjawiskiem chronicznem,** (w przeciągu pięciu lat 1924 — 1928 wyniosła ona per saldo około 850 miljonów franków złotych).

Przystępując do bliższej analizy tych zjawisk, budzących tyle niepokoju w opinji publicznej, stwierdzimy na samym wstępie, że stosunkowo znaczny wzrost wartości importu w r. 1928 spowodowany został m. in. i tem, że w tym roku zakupiliśmy zagranicą kruszców szlachetnych (złota i srebra) za 306,7 miljona zł. Pozatem wzrost importu wywołany został przedewszystkiem przez znaczne spotęgowanie zakupów inwestycyjno - surowcowych, wywołanych coraz silniejszemi procesami modernizacji przemysłu oraz podnoszenia się tempa życia gospodarczego. Uzmysławia to bardzo przejrzyście następujące zestawienie liczbowe, w którem dla przykładu wybrane zostały pewne grupy importu o charakterze inwestycyjno-surowcowym (we frankach złotych — z pominięciem r. 1926, jako dla zagadnień importu nietypowego):

	1925	1927	1928
maszyny i aparaty	9[illegible].820.000	131.039.000	186.070.000
artyk. elektrotechn.	29.520.000	42.724 000	54.150 000
samochody	29.154.000	2[illegible] 274 000	47 215.000
nawozy stuczne	36 610.000	45 000.000	66 6[illegible]0 000
bawełna	166 948 000	170.86[illegible],000	190 000.000
szmelc żelazny	6.739.00	31.870.000	43 804.000

Wymowa tych liczb nie pozostawia żadnych niemal wątpliwości: jeśli w przeciągu trzech lat prawie podwaja się import maszyn i aparatów, jeśli podwaja się prawie również przywóz artykułów elektrotechnicznych, jeśli przeszło sześciokrotnie wzrasta przywóz szmelcu dla hutnictwa, a o przeszło 60% wzasta import nawozów dla rolnictwa, to oznacza przecież wzmaganie się i usprawnianie. Dla bliższej jeszcze ilustracji wskażemy, iż nprz. import maszyn włókienniczych wart był w r. 1925 — okrągło 20 miljonów fr., zaś w r. 1928 już prawie 40 miljonów fr. zł., podwoił się również przywóz maszyn rolniczych, (z 11 milj. fr. na 22 milj. fr.), zaś wartość przywozu maszyn elektrycznych zwiększyła się prawie trzykrotnie (z 6,2 milj. fr. zł. do 17 milj. fr.)

Ten import nie może być uważany za szkodliwy. **Na przywóz maszyn i surowców Polskę musi być stać.** W naszych koniecznych zabiegach o „zbrojenia gospodarcze" są to pozycje korzystne i pożądane. Zacofana produkcja musi się modernizować, usprawniać racjonalizować. **Procesów inwestycyjnych ani przerywać ani hamować nie wolno.**

Punkt ciężkości zagadnienia leży zgoła nie w sprawach importu. **Kłopoty naszego bilansu leżą po stronie eksportu.**

Wytwarza się dziwny paradoks: nasz przemysł, jak to w świetle liczb powyższych widać, modernizuje się, usprawnia technicznie, zbroi i ożywia, a eksport, który w tych warunkach powinien wzrastać, trwa niejako w impasie, a nawet tu i owdzie cofa się bardzo wyraźnie. W porównaniu z r. 1927 w r. ub. obniżył się nasz eksport w następujących pozycjach:

tkaniny bawełniane	z 50,8	milj.	zł.	do 34'2	milj.	zł.
nafta	z 13,4	„	„	do 8,6	„	„
cukier	z 130,8	„	„	do 102.2	„	„
jaja	z 169,4	„	„	do 144,7	„	„
drzewo	z 635 0	„	„	bo 590,0	„	„
metale i wyroby	z 290.1	„	„	do 269,0	„	„
cement	z 10 5	„	„	do 6,9	„	„

Już na tych kilku pozycjach mamy spadek wartości wywozu o blizko 140 miljonów zł. W niektórych działach ten spadek eksportu jest nawet dość trwały i tak naprz. cukru eksportowaliśmy w r. 1926 za około 145 milj. zł., nafty za 21 milj. zł. W innych działach zarysowała się względna stabilizacja eksportu, ale rozwoju także nie widać.

I otóż ten stan rzeczy należy uznać za niepokojący. Wprawdzie i tu okolicznością wysoce łagodzącą jest to, że **wzrasta dość silnie spożycie wewnętrzne, które pochłania coraz większe ilości wytworów naszej produkcji**, ale impas naszego eksportu ma swoją ostrzegawczą wymowę.

Wszakże państwo czyni stałe i to bardzo poważne nakłady i ułatwienia w kierunku potęgowania wywozu. Buduje się port w Gdyni oraz eksportowe linje kolejowe, udziela się obficie kredytu dyskontowego, stosuje się szeroko zwrot ceł przy reeksporcie. Pracuje Instytut Eksportowy i gęsta sieć służby informacyjnej. Sama zresztą modernizacja inwestycyjna, obciążająca bilans po stronie przywozu, nakazywałaby oczekiwać wzrostu prężności eksportowej. Dotychczas jednak **nasz handel wywozowy śpi.**

Przyczyny leżą niewątpliwie w małej ruchliwości naszych sfer gospodarczych. **Brak tam szerszych horyzantów i woli walki.** Jesteśmy ciągle jeszcze zaściankiem...

— i.

NA POLU TWÓRCZOŚCI

„Bohaterszczyzna"

„Kiedy wybuchła Polska" pokolenie, które o nią walczyło, poczuło się zmęczone wieszczami, Wyspiańskim, historją, zwłaszcza z okresu niedoli. Krzycząc głośno „dla mnie żywota prawo", przyjęło filozofję najlżejszego użycia i najbezpośredniejszych korzyści materjalnych.

Ideową podstawą była tutaj realna potrzeba „budowy ekonomicznej kraju". Budowa ta odbywała się pod hasłem zbogacenia się jednostek. Znowu Rzeczpospolita stała się „podstawem sukna", który krajano i ciągnięto każdy do siebie. Literatura tego okresu urodziła się licha, przyziemna, jak rzepa w grzędzie, albo zgoła od ziemi oderwana, jak smolna drzazga, odłupana od pnia, gotowa spłonąć. Albo były to obrazy realistyczne potwornej brzydoty świata powojennego: Erembergjady Kaden Bandrowskiego, „Romans Teresy Hennert" Rygier-Nałkowskiej, powieści Perzyńskiego „Pokolenie Marka Świdy" i „Karjera kasjera Spiewankiewicza" Struga; albo były to do znudzenia monotonne, wiecowe, gramofonowo naszczekujące elekubracje rewolucyjne najmłodszych nożobrzuchowców, wśród których nie brak komunistów.

Charakterystyczną cechą tego pokolenia było zwalczanie najwyższych wartości duchowych poprzedniego pokolenia. Chwalono „Przedwiośnie", a napadano na „bohaterszczyznę „Popiołów" Żeromskiego. Gloryfikowano twardość, praktyczności, brak sentymentu. Prusactwo duchowe i materjalizm różnego autoramentu stały się chwalebnym pierwowzorem. Istnieje bo różny i ten Perla z Daszyńskim, i ten Zygmunta Wasilewskiego. I ten który odrzuca świat ducha, bo chce tylko praw ciała, i ten, który odrzuca świat ducha, bo się boi, że naród zapatrzony weń odwróci się od ziemi i zdobywania władztwa na niej.

Biło tętno niespętanego ducha, pławiącego się w błękitnej najwolniejszej kąpieli w książkach Kossak — Szczuckiej, Zegadłowicza, Iłłakowiczówny. Ale poziom literatury opadł naogół.

Narzeka się na zobojętnienie społeczeństwa dla literatury, czy nie wynika to stąd, że literatura nie karmi teraz, nie pomaga szukać prawdy, że rozgrzesza ze słabości, grzechu, brzydoty?

Potrzeba nowego, silnego wstrząsu. Potrzeba znowu idei i gotowości ofiar dla idei. Potrzeba znwu „bohaterszczyzny" — chociażby nie na polu bitwy pod szrapnelami.

Oto przychodzą nieprzeliczone rzesze włościan i robotników. Przychodzą z rąk wastw już oświeconych wziąć pochodnię kultury i nieść ją z kolei. Powstaje nowy, olbrzymi świat pracy. Cała sztuka, cała literatura zostanie przebudowana nie pod hasłem spożycia, żerowania wśród form utrwalonych, lecz pod hasłem tworzenia nowych form.

Dotychczasowa literatura, obracająca monotonnie tematy pracy, jest negatywna, tylko burzycielska, tylko rewolucyjna. Albo protokół krzywdy, albo proklamacja buntu. Albo wybuch nienawiści, albo wierszowana mowa agitacyjna.

Niema zupełnie w tej pustej wierszomanji, szeleszczącej, jak skóry wężowe, prawdziwej, treści, ożywczej prawdy.

Nowy świat urodzi się z głębokich wartości etycznych. Żeby powstał nowy człowiek, potrzeba potężnej erupcji entuzjazmu, potrzeba przypływu sił duchowych, nowej fali idealizmu i piękna, któraby porwała masy, napoiła wodą źródlaną, ogrzała słońcem wielkich prądów kosmicznych.

Nie trzeba powtarzać romantyzmu — nowa epoka wymaga nowych słów. Ale te nowe słowa wzejdą nie na koleinach życia powojennego. Ziarna przyniosą wiatry ze szczytów najwyższych. Ale jak wszystko, co najwyższe, zapłodnią te ziarna najlichszą nawet najbardziej jałową grudkę ziemi.

K. Buszlakowski.

Najbliższym próżniactwa jest... pisarz

W niemieckich instytutach badania pracy dokonano ciekawych obliczeń po danych przez berlińskie czasopismo „Ernährung". Obliczenia dotyczą ilości energji zużywanej przez ludzi pracy.

Według tych obliczeń najmniej energji zużywa zawodowy leń - próżniak, a na drugiem miejscu stoi pisarz — potem krawiec i t. d.

Wnioski wysnute z powyższych obliczeń nakazują unikać sportu, który jest obecnie najbardziej popłatnym zarobkiem, a natomiast oddawać się pracy biurowej przy której można umrzeć z głodu.

„Zatrważający bilans"

Pod takim tytułem ukazał się wstępny artykuł „Pracownika Państwowego" będącego organem „Związków Zawodowych Pracowników Państwowych".

Komentarzy do tytułu nie potrzeba, i każdy domyśli się tematu użytego pod powyższą nomenklaturą, lecz może nie każdy domyśli się ile goryczy i żalu przebija z pod pióra tych co patronują rzeszom pracowników państwowych. „Zwycięzcami nie jesteśmy my" lecz gdzież jest zwycięzca? Tem mniej więcej sposobem wyraża się nastrój tysięcy obywateli zaprzągniętych do „rydwanu" Państwa.

A dalej — dalej wedle słów autora artykułu nędza, głód, gruźlica i wegetacja mas urzędniczych bez żadnych widoków na przyszłość należącą do reprezentantów warstw posiadających.

Takie to reminiscencje przeżywają zawiedzeni w swych nadziejach urzędnicy państwowi i przeżywają je publicznie dając coraz donośniej wyraz swego niezadowolenia.

Pamiętają wszyscy ciężkie okresy Państwa i wszystkim znana jest wyjątkowa lojalność i cierpliwość urzędnika polskiego. Wiemy, że do niedawna, sfery urzędnicze były najbardziej niewdzięcznym terenem pracy uświadamiającej i każda krytyka, chociażby najbardziej racjonalna, była zbywana milczeniem ze strony tej warstwy społeczeństwa. Urzędnik do niedawna był drewnem na którym można było kołki ciosać bez względu na ich ilość i jakość.

A dziś widzimy, że pod wpływem anormalnych stosunków, w jakich żyjemy, poruszyły się nawet te najmniej ruchliwe warstwy wykazując niedwuznaczną skłonność do zdecydowanej walki o prawa obywatela i pracownika. Z pośród tej warstwy dają się słyszeć coraz śmielsze głosy protestu przeciwko polityce stałej ignorującej słuszne żądania tej klasy. Z głosów tych przebija się jedna świadomość, że bez walki postulatów swych przeprowadzić niemożna, i że walka ta powinna zakończyć się zwycięstwem.

J. K.

NA FRONCIE ŻYCIA

Na froncie zewnętrznym

Ostrożnie z ekspertami.

W dn. 9 lutego r. b. odbyło się w Moskwie podpisanie przez przedstawicieli Polski, Rosji, Rumunji, Łotwy i Estonji protokółu stwierdzającego, że zasady t. zw. paktu Kelloga, wykluczającego wojnę, nabierają między podpisującemi stronami mocy prawnej już obecnie niezależnie od ratyfikacji generalnej paktu.

Za pokojem...

Jest to wydarzenie dużej wagi, którego doniosłości nie zmienia bynajmniej fakt, że istotne znaczenie paktu polega wyłącznie niemal na jego sile moralnej. Demonstracja pokojowa na tym odcinku polityki międzynarodowej, którą stanowi Wschód Europy z jego od dawna niepokojącą zagadką rosyjsko - sowiecką — jest aktem niemałego znaczenia ogólnego, którego dojście do skutku przy wydatnym udziale Polski zapisane być musi niewątpliwie na nasze plus.

Daliśmy w ten sposób nietylko dowód naszych dążeń pokojowych, demaskując wrogą nam propagandę, ale równocześnie przyczyniliśmy się do rozjaśnienia pewnych przynajmniej punktów ciemnych w polityce wschodniej.

„Rozjaśnienie"

„Rozjaśnieniem" takiem jest udział w podpisaniu aktu łącznie z Rosją sowiecką także przedstawiciela Rumunji. Jak wiadomo między temi dwoma państwami niema stosunków dyplomatycznych z powodu Bessarabji, która dla Rosji jest ciągle kwestją sporną. W tej sytuacji udział przedstawiciela Rumunji w podpisaniu aktu w Moskwie, co nastąpiło z inicjatywy polskiej — stał się nie tylko aktem w dużym stopniu oczyszczającym naprężoną od 10 z górą lat atmosferę stosunków rosyjsko - rumuńskich, ale stanowi on także pierwszy krok na drodze faktycznego nawiązania stosunków dyplomatycznych między temi państwami.

„Cum grano salis"...

Pod tym względem akcja dyplomacji polskiej uwieńczona została niemałem powodzeniem. Przebieg tej sprawy jeszcze raz wykazał jak dobrze się dzieje, że kierownictwo naszej polityki zagranicznej przy ul. Wierzbowej ma samodzielny sąd o rzeczach i nie ulega hałaśliwej inspiracji „expertów dyplomatycznych" niektórych organów prasy warszawskiej. Gdy się dziś przypomni ów stek podejrzeń, insynuacyj i wyzwisk, któremi znaczny odłam prasy z „Kurjerem Porannym" i „Głosem Prawdy" na czele — potraktował inicjatywę Litwinowa podpisania regjonalnego paktu Kelloga — i zestawi tę kompanję z pomyślnym bądź co bądź wynikiem tej sprawy — to widać jeszcze raz jak dalece i w tej dziedzinie trzeba brać cum grano salis rady i pouczenia „ekspertów" z pro - rządowej prasy.

Zdemaskowany pacyfizm.

Głośny memorjał niemieckiego ministra Reichswehry gen. Groenera, ogłoszony w angielskiem „Review of Reviews" nie przestaje w dalszym ciągu interesować opinji zachodniej, wywołując głosy i komentarze niezmiernie charakterystyczne dla należytego zrozumienia dzisiejszych tendencyj politycznych powojennej Europy

Z szczegółów godnych zanotowania warto podkreślić artykuł, jaki na łamach wspomnianego czasopisma umieścił nasz minister spraw zagranicznych p. Zaleski w odpowiedzi na wezwanie jego redaktora, a cenionego w kołach dyplomatycznych publicysty, Wickhama Steed'a.

P. Steed usiłując dopatrzyć się w treści memorjału gen. Groenera istotnie szczerego uzasadnienia konieczności morskich zbrojeń Niemiec obawą ich o Prusy Wschodnie „zagrożone" przez Polskę — wyraził zdanie, że „sprawa ta przekracza granicę stosunków polsko - niemieckich i weszła w sferę, interesującą całą Europę, o ile nie cały świat."

Nóżki na stół...

Na tak postawione zagadnienie odpowiedział p. minister Zaleski w sposób co do którego angielski publicysta musiał przyznać, że jego otwartość i jasność „nie pozostawia nic do życzenia". „Konkluzje jego twierdzeń — pisze p. Steed — zawierają zaproszenie, którego rząd niemiecki nie będzie mógł ignorować. Najbliższe słowo mają zatem Niemcy. Jeżeli niemieckie obawy odnośnie do polskich apetytów na terytorjum niemieckie są słuszne, to Niemcy nie będą mogli odrzucić tego rodzaju otwartej propozycji. Jeżeli Niemcy pragną porozumienia w współpracy z Polską, mają otwartą przed sobą drogę. Minister Zaleski oświadczył, także w imieniu swego rządu, że rząd Polski byłby gotów zawrzeć z Niemcami traktat, któryby zagwarantował wzajemnie terytorjalną integralność obu państw.

Czy Niemcy pragną tych korzyści?"

Niemcy na to pytanie odpowiedzieli bez zwłoki. Co też prasa z socjalistycznym „Vorvaertsem" i republikańskim „Berliner Tageblatt'em" na czele — potraktowała ofertę polskiego ministra takim wylewem drwin i naigrawań, że poprostu zdystansowała nieprzejednanych „odwetowców" z nacjonalistycznego koncernu prasowego Hugenberga.

Niemiecki „pacyfizm" zdemaskował się jeszcze raz. Ale niestety w dzisiejszej Europie trudno się widocznie zdemaskować ostatecznie. Pod tym względem bolesne i tak kosztowne doświadczenia wielkiej wojny poszły na marne.

———o———

Na froncie wewnętrznym

Dwie mowy.

Dziesięciolecie Sejmu uczczono dwoma uroczystemi przemówieniami oficjalnych przedstawicieli obu izb naszego parlamentu.

Pierwszy zabrał głos marszałek Sejmu Ignacy Daszyński. Był to jeden z najszczęśliwszych występów politycznych doświadczonego parlamentarzysty, tembardziej godny podkreślenia, że polityka p Daszyńskiego na stanowisku marszałka dla wielu bacznie śledzących zygzaki linji politycznej naszego Sejmu budzi aż nazbyt zastrzeżeń i uwag krytycznych. Przy innej sposobności wypadnie nam jednak do niej powrócić, a za to tem chętniej obecnie podkreślić należy wysoki ton, umiar i trafność jego słów, połączonych z rzadką szczerością przekonań.

Objektywny pogląd na znacze-

„Dwie mowy" (d. c.)

nie parlamentaryzmu w należytej organizacji życia państwowego narodu i przypomnienie bezstronne realnego dorobku prac odrodzonego parlamentu polskiego — były w obecnej naszej sytuacji wprost niezbędne.

Nakaz konieczności.

Nie w tem jednakże mieści się polityczne znaczenie mowy marsz. Daszyńskiego. Najdonioślejszym jej ustępem był ten, w którym stary leader wojującego niegdyś socjalizmu z jego nieodłączoną ekskluzywnością w życiu politycznem, z z doktrynerskiem „non possumus" w stosunku do każdego zagadnienia praktycznego, jakie narzucało życie — wyraził przekonanie, że „sztuka kompromisu stanie się wreszcie udziałem i polskiego parlamentu".

Oto platforma na której mogą i muszą spotkać się wszyscy pragnący szczerze siły i rozwoju państwowego Polski i świadomi tej prawdy, że najpewniejszą rękojmią tej siły jest istotna i głębokim duchem odpowiedzialności politycznej kierowana demokracja.

W chwili, gdy czynione są wysiłki uśpienia czujności demokratycznej społeczeństwa hasło to jest nakazem polskiej konieczności politycznej, w niczem nienaruszając szczytnej walki o realizację wielkich ideałów, w imię których usiłuje się u nas aż nazbyt często negować codzienne życie i jego twarde wymagania.

Z przeciwległego krańca

Wprost z przeciwległego krańca przemówił reprezentant drugiej izby ustawodawczej — marszałek Senatu prof. Szymański. O politycznej stronie tego przemówienia trudno mówić. Była ona, nawet w naszych warunkach czemś tak... rewelacyjnem w swej próbie syntezy a właściwie kapitalnego uproszczenia sobie historji politycznej ostatniego dziesięciolecia Polski, w swym osądzie krytycznym pod adresem drugiej izby, że czytając ją, trudno uwierzyć, iż wyszła z ust marszałka Senatu, a więc tego ciała ustawodawczego przez który ma przemawiać umiar, doświadczenie, wiedza, bezstronność i t. d. i t. d.

Sentymenty i nowicjat.

Marszałek Szymański zademonstrował wielokrotnie swe uczucia względem osoby i zasług Marszałka Józefa Piłsudskiego. W tym jego stosunku są momenty istotnie wzruszające przez swą bezpośredniość niemal, że mistyczną i bezwzględną szczerość i tego nikt p. marszałkowi Senatu za złe brać nie może. Można tylko mieć jedno zastrzeżenie, by do wyrażania swych uczuć osobistych wybierał inne forum, niż posiedzenia Senatu, którego z woli większości jest przewodniczącym.

Na usprawiedliwienie tego wystąpienia można coprawda przytoczyć, że dzisiejszy p. marszałek Senatu — zasłużony i znany okulista — jest w polityce poniekąd... nowicjuszem. Oczywiście nie ma w tem również nic złego. I wypada tylko wyrazić ubolewanie, że znakomity medyk uległ tak łatwo hypnozie powtarzania sądów, z trudem wytrzymujących konfrontację z... faktami.

Legendy a rzeczywistość.

W mowie swej powiedział p. marszałek nawiązując w sposób pod względem historycznym niezwykle oryginalny do dawnego „liberum veto", że przejawiło się ono w dzisiejszej Polsce pod postacią votum nieufności „obalającym rząd przypadkową większością posłów, znajdujących się na sali". A następnie dodał: „i rzeczywiście w ciągu pierwszych ośmiu lat mieliśmy 14 zmian rządu i jeszcze częstsze zmiany pojedynczych ministrów".

Niewątpimy, że p. marszałek znalazłby się w kłopotach, gdyby mu przyszło poprzeć dowodami, który to z 14 rządów upadł w Sejmie „przypadkową większością posłów, znajdujących się na sali". O ile nas pamięć nie myli to — żaden. Z owych 14 rządów jeden tylko dwudniowy gabinet p. A. Śliwińskiego (dzisiejszego prezesa teatrów miejskich w Warszawie) upadł w głosowaniu po deklaracji rządowej przy wyjątkowym zresztą quorum Izby; pozatem tylko los jednego jeszcze gabinetu rozstrzygnął się w Sejmie, mianowicie gabinetu gen. Sikorskiego, któremu większość Sejmu w maju 1922 r. odmówiła kredytów w prowizorjum budżetowem. Co prawda ten pre-

Kroniki tygodniowe

GDZIE LEPIEJ? KRONIKA O POLSCE I KRAJACH ZAGRANICZNYCH. — SCENKA NA DWORCU GŁÓWNYM W WARSZAWIE. — ŚWIAT POWOJENNY I POWOJENNA POLSKA. — NIEMIECKI RZEŹNIK. — FRANCUSKIE NADUŻYCIA PRASOWE. — AMERYKAŃSCY MORDERCY „AMATORZY". — NASZ EKSPORT I IMPORT. — WŁOSKIE MROZY I POLSKI WĘGIEL.

Na dworcu głównym w Warszawie. Zza śnieżnej mgły wyłania się szare widmo parowozu. Sapie i bucha ostatnimi kłębami pary i dymu. Zwolnionym biegiem podchodzi pod peron i wreszcie staje, jak strudzony srodze — olbrzymi cyklop...

— Kurjer z Rzymu, Wiednia, Pragi — dziesięć godzin opóźnienia!

Konduktorzy z trudem otwierają zamarznięte drzwi. Do wewnątrz wielkich i ośnieżonych pudeł, wtłacza się mrowie „numerowych". Z wnętrzy poczynają się sączyć strumyki podróżnych. Blade, wymęczone twarze uśmiechają się przecież. W głęboko zapadłych oczach świecą ogniki radości:

— Jesteśmy u siebie!

Oto scenka:

On dziesięć godzin czekał na dworcu na przybycie żony i dwóch dorosłych córek z wielkiej podróży „odpoczynkowej" na włoską Riwjerę. Ona rzuca się małżonkowi na szyję i szepcze:

— Jednakże — niech licho porwie zagranicę! Mamy jej dosyć prawda — córuchny?

Dwa panieńskie głosiki wtórują zgodnie:

— Najzupełniej!

Papa zdumiony:

— Jakto — nie podoba się wam zagranica? Nie podobają słoneczne Włochy?

Pani uśmiecha się gorzko:

— Słoneczne? Ładnie mi słoneczne! Piętnaście stopni mrozu w mieszkaniach bez piecy!

Pan przeciera zatroskane czoło. On jeszcze nie może zrozumieć tej „wielkiej odmiany" w rodzinie... Dotąd matka i córka chwaliły sobie — wszystko, co jest zagranicą. Teraz?

Rodzinka siada do samochodu. W drodze już do domowych pieleszy, zziębnięci podróżni upewniają:

— Nigdy nie opuścimy więcej Ojczyzny. Mamy dosyć! W Polsce przecież lepiej...

— Lepiej?!

Czy lepiej jest w Polsce niż zagranicą?

„Dwie mowy“ (d. c.)

mjer, uważany za jednego z najlepszych nie najlepiej złożył egzamin ze sztuki rządzenia w Polsce — wziął bowiem zbyt... dosłownie... ducha istniejącej Konstytucji i odszedł. Szkoda. że to przed nim nie był ministrem gen. Składkowski, który nie tak dawno z podziwu godną szczerością opowiadał na komisji budżetowej w Sejmie w jaki to sposób uzyskał kredyty skreślone przez Sejm...

Prawda na opak.

I jeszcze jedno warto przypomnieć p. marszałkowi Senatu. Oto, że nie tylko, że przesilenie rządowe prawie z reguły nie następowały u nas w pierwszych ośmiu latach w wyniku głosowania w Sejmie, ale, że najdłuższe — bo prawie dwa miesiące trwające przesilenie — wybuchło po ustąpieniu rządu mającego bezwzględną większość Sejmu za sobą.

Było to z gabinetem Antoniego Ponikowskiego, który upadł w czerwcu 1922 r. poza... Sejmem.

Nie winimy p. marszałka Senatu, że może o tem zapomniał, a może nie wie o tych faktach. To nie jego specjalność, a wszak w polityce jest... nowicjuszem. Winną tu jest owa panująca od paru lat atmosfera, w której dopuszczalne zostały wszelkie metody walki z „ohydą sejmowładztwa“, z tą „ohydą“, o której słusznie pisze b. poseł Thugutt w „Robotniku“ z 14 b. m., że było w niej „istotnie 10 procent naszych błędów i 90 procent kłamliwego oszczerstwa, które się rozpowszechnia na zimno.‘

Hamowanie twórczości

W zakończonej niedawno dyskusji budżetowej w Sejmie przedmiotem wyjątkowo ożywionych rozmów i komentarzy stał się incydent między ministrem poczt i telegrafów p. Miedzińskim, a przedstawicielami Najwyższej Izby Kontroli Państwa.

Rzecz poszła o roboty budowlane ministerstwa. Roboty są prowadzone z niebyle jakim rozmachem, cechującym to ministerstwo od chwili, gdy wyższa „racja stanu“ spowodowała przywrócenie w drodze dekretu zlikwidowanego w 1923 r. resortu. W żywej pamięci tkwi jeszcze pewien zespół faktów, jak to w miodowych miesiącach „sanacji moralnej“ w bojowym jej, a świeżo na „wielki dziennik“ przemianowanym organie — piórem czołowego herolda, dziś coraz bardziej zapominanego Wojciecha Stpiczyńskiego — szły dzień w dzień frontowe ataki na ministra przemysłu p. Kwiatkowskiego, w którego zarządzie pozostawał wówczas resort pocztowy. Ludziska się gorszyli, jak to w swoim organie można tak zwalczać i to bezkarnie „swojego“ ministra. Mówiono, że były próby nawet bardzo wysokich interwencyj, by nastrój krytyczny p. Stpiczyńskiego nieco ochłodzić. Nie wiele to zdaje się pomogło i sytuacja uległa radykalnej zmianie dopiero, gdy przywrócono ministerstwo poczt, a kierownictwo jego powierzone posłowi, a w danej chwili również współredaktorowi „Głosu Prawdy“ p. Miedzińskiemu.

W odrodzonym resorcie.

Wskrzeszonym resortem mało się dotąd zajmowano. Próbowano wprawdzie początkowo w Sejmie zakwestjonować podstawę prawną jego istnienia przez uchylenie dekretu, ale referent tej sprawy pos. Polakiewicz tak gruntownie mimo wielokrotnych nalegań pracował nad referatem, że nie zdążył go wygłosić do końca kadencji Sejmu.

Zostawione swemu losowi ministerstwo podjęło plany budowy w stolicy dwu wielkich i niewątpliwie potrzebnych budowli. Wielkiego tego przedsięwzięcia nie umiano jednak w Polsce należycie ocenić.

Stwierdził to blizki bardzo sercu p. ministra organ „frakcji rewolucyjnej“ P. P. S. „Przedświt“ pisząc w numerze z 18 b. miesiąca w słowach następujących: „Ten wielki wysiłek twórczy, jaki podjął minister Miedziński, by w odrodzonej Rzeczypospolitej budownictwo pocztowe zbliżyć do poziomu Europy zachodniej, z natury rzeczy wywołał szereg utrudnień stawianych przez czynniki, dla których wszelkie poczynania obecnego rządu im bardziej są celowe i na dalszą metę obliczone, tem większy wzbudzają sprzeciw.“

Jest to wynurzenie niezmiernie charakterystyczne. Nastąpiło ono w kilkanaście dni po rewelacyjnem oświadczeniu p. Miedzińskiego w komisji sejmowej jak to obaj z min. robót publicznych p. Moraczewskim „skakali sobie do oczu“ ex re biura budowy przy min. poczt, oraz po skreśleniu przez Sejm w budżecie odnośnych kredytów, przedewszystkiem zaś w 9 dni po prze-

---

Oto pytanie, które niejednokrotnie i ja zadawałem sobie. Pamiętam te czasy, kiedy każdy mniejwięcej „otarty“ człowiek, posiadający kilkaset rubli, koron, lub marek ponad zwyczajne wydatki, stroił się w piórka powagi i strzykał przez zęby:

— Co? Miałbym wolny czas i „luźne“ pieniądze stracić w kraju? Nigdy! Wolę wyjechać zagranicę. Tam przynajmniej, choć przez kilka tygodni człowiek żyć będzie kulturalnie!

Podobne okrzyki słyszałem niejednokrotnie i — po wojnie. Niejeden „swego chowu“ malkontent, na wieść o zagranicy wzdychał i cedził zjadliwie:

— Ach, żeby wyrwać się z tego „polskiego piekła“! Gdybym miał choć kilka tysięcy dolarów — jużby mnie w kraju nie było!

Pamiętam kilka takich przykładów, gdy na wieść o nadzwyczajnych „wygodach“ za lądami i za morzami, polscy poczciwcy wyjeżdżali za granice Polski, w poszukiwaniu — „złotego runa“.

Pamiętam pewnego piekarzynę w Łucku, na Wołyniu, który jednego poranku sprzedał dobrze idący warsztat pracy w kraju i wypiwszy cały szereg „pożegnalnych kieliszków“, pojechał do Brazylji — „robić majątek“... Po roku wrócił bez dolarów i nieledwie o żebranym chlebie. W tymże Łucku został zwyczajnym czeladnikiem i mimo to los błogosławił, który mu pozwolił wyrwać się do — swoich... Pamiętam i ziemianina, który wywędrował po „zagraniczne kokosy“ do Argentyny, aby po dwuch latach wrócić „oczyszczony na gładko“, złorzecząc na — wszystko, co zagraniczne...

Bliższe zetknięcie się polaków z zagranicą, upewnia, że nie jest tam znowu tak dobrze, gdy — niema się kilkuset złotych, do wydania, lecz przeciwnie, kiedy ktoś pragnie kilka złotych zarobić!

I jeszcze jedno.

Wielu jest takich, którzy patrząc i żyjąc w polskich warunkach powojennego bytu, żalą się z żółcią:

— U nas postęp włóczy się żółwim krokiem. Demoralizacja powojenna przechodzi wszelkie granice. Nie widać żadnych zwiastunów poprawy!

„Hamowanie twórczości" (d. c.)

mówieniu w Sejmie prezesa N. I. K. P. dr. Wróblewskiego, w którem między innemi znalazł się ustęp następujący:

„Chodzi o kwestję dawanych zaliczek. P. minister powiada, że w najwyżej można kwestjonować wysokość zaliczek, ale zarzut o braku zabezpieczenia nie był słuszny. Otóż N. I. K. P. skonstatowała, że zaliczki wynosiły 90 proc. ceny kosztorysów. P. minister powiada, że wynosiły tylko 60 proc., ale i ten procent uważam za dość wysoki. P. minister twierdził, że zaliczki były zawsze należycie zabezpieczone. To oczywiście musi być zbadane. Muszę jednak powiedzieć, że jeżeli jako zabezpieczenie wymienia się materjał, który zapłacono, a który firma gdzieś zakupiła, to jest to zabezpieczenie tylko w takim razie, jeżeli ten materjał stał się własnościa skarbu. Jeżeli jest jeszcze własnością przedsiębiorcy, to skarb właśnie niema zabezpieczenia. A były tam zaliczki wysokie po 700.000 i 750.000 złotych."

Na przemówienie to p. min. Miedziński jeszcze nie zareagował, ale niewątpliwie zareaguje, gdyż zapowiada to prasa pro - rządowa. Będzie tedy jeszcze czas do tej sprawy powrócić, a może i nam uda się dorzucić nieco światła w jaki to niegodny sposób różne czynniki wywołuja „z natury rzeczy". „szereg utrudnień" paraliżujących „wielki wysiłek twórczy" p. ministra poczt i telegrafów.

Rozbijacze na Górnym Śląsku

Z kół miarodajnych otrzymujemy następujące uwagi:

Górny Śląsk uważany jest w Polsce za perłę, niemniej i robotnik górnośląski uważany jest za wzór patrjotyzmu, pracowitości i uspołecznienia dla robotników innych dzielnic. Przy wszelkich uroczystościach, ot tak od święta, wiele się wypowiada i wypisuje pochwał na cześć robotnika górnośląskiego. Szkoda jednak, że na codzień, w szarem życiu, mało się widzi, a mniej jeszcze troszczy się o jego sprawy.

Uwagi te piszę pod świeżem wrażenem przeczytanej odezwy Związku Górników Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, w sprawie rozbijania zwązków zawodowych na Górnym Śląsku, przez t. zw. Generalną Federację Pracy. Sprawą poruszoną w tej odezwie powinny za interesować się pzedewszystkiem czynniki rządowe i szerszy ogół społeczeństwa polskego, bo to, na co sobie pozwala na Górnym Śląsku, to świeżo upieczona organizacja, obchodzić powinno całe społeczeństwo.

— o —

Po przewrocie majowym powstała manja tworzenia nowych partji, dla rozbijania starych i niby dla „naprawy Rzeczypospolitej". Ponieważ do partji tych zgłosiło się bardzo wielu ludzi, lecz na dobrze płatnych funkcjonarjuszy, a na członków bardzo mało więc postanowiono tworzyć związki zawodowe, by tym sposobem zdobyć sobie szary tłum robotniczy tak niezbędny przy wszelkich wyborach.

Stworzono więc organizację pod szumną nazwą Generalnej Federacji Pracy, a dla odmiany od innych związków, nowe ugrupowanie nazwano syndykalistycznem.

Dla łatwiejszego zdobycia sobie członków rzucono się przedewszystkiem na robotników fabryk rządowych. Czy robotnicy ci przejęli się syndykalitycznym programem, czy też chodzi im o lepsze zadokumentowanie, że nie tylko są robotnikami fabryk rządowych, lecz i członkami sanacyjnych związków zawodowych, to pozostawmy odpowiedź czasowi, czas bowiem najlepiej na to odpowie, zwłaszcza gdy minie sezon sanacyjny, a że minie, to więcej niż pewne.

W tej chwili chodzi mi o zgoła inną rzecz, nad którą należy się zastanowić już nie z punktu robotniczego, lecz ze stanowiska ogólnonarodowego. Mianowicie, Federacja Pracy ze swą rzekomo nowatorską ideją, wchodzi na teren Górnego Śląska i tam rozbija od dziesiątek lat istniejące organizacje robotnicze.

Wiadomo nam wszystkim jak ważną i drogą jest dla Polski ta prastara dzielnica nasza, najdłużej i najsilniej przez Niemców germanizowana. Znana jest nietylko nam lecz światu całemu odporność ludu śląskiego na zakusy germanizatorskie; upływały w ciężkiej niewoli wieki całe, a Górnoślązak w swej duszy pozostał Polakiem i

---

Pozwolę sobie przypomnieć zatem pewne szczegóły, o których się zwykle zapomina.

Czy publiczność pamięta te czasy, kiedy po wojnie w Niemczech, tamtejsza policja schwytała pewnego rzeźnika, który — przez cały szereg miesięcy mordował swych czeladników, a ich mięsem karmił innych niemiaszków?

Czy opinja polska ocenia należycie fakt olbrzymich nadużyć bankiersko-prasowych we Francji, których echa dotychczas tułają się w prasie całego świata, a dzięki którym trzeba było aresztować i wsadzić do więzień — nawet francuskich ministrów?

Czy w powojennej Polsce zaszedł, choć raz taki wypadek, aby kilka synalków amerykańskich miljonerów, mordowało ludzi tylko dlatego, aby przekonać się — „jak smakuje rzemiosło bandytów i morderców"?

Tymczasem co ja widzę w Polsce?

Przed wojną nie mieliśmy u siebie ani jednej fabryki samochodów. Dziś mamy ich — trzy. Przed wojną nie posiadaliśmy ani jednej wytwórni samolotów. Dziś posiadamy ich —cztery. Jeszcze w kilka lat po wojnie musieliśmy motorowe wozy tramwajowe sprowadzać z zagranicy. Dziś — nie. Zmuszeni byliśmy wagony kolejowe tysiącami kupować w Ameryce. Dziś — nie. W każdej dziedzinie życia przemysłowego idziemy ku zupełnej samowystarczalności. Polskie okręty płyną w daleki świat, aby nieść tam nie tylko sławę polskiej bandery morskiej, lecz także — polskie towary bawełniane ,do Egiptu, Tunisu, Chin. Polskie cukierki do Ameryki, Azji, Australji. Polskie drzewo na zapałki do wszystkich krajów świata...

Dlatego gdy widziałem tę rodzinkę, która zmarźnięta i skostniała od mrozów, rzymskim pociągiem, z dziesięciogodzinnem opóźnieniem powracała do Warszawy, śmiałem się serdecznie, głośno i radośnie:

Albowiem te panie, zarzekające się podróży za granicę, bo... we Włoszech niema — pieców, nie wiedziały o tem, że gdyby nawet tam były, to — ?

— To nie możnaby w nich palić, jeśliby tak pięknego poranku, Polska odmówiła Włochom górnośląskiego węgla, a siarczyste mrozy nie pozwoliły go dowieźć z Czechosłowacji, lub z Niemiec!

Gdzie jest lepiej?

JULJAN PODOSKI.

gdy przyszła odpowiednia chwila krwawo zadokumentował swą przynależność do Macierzy Polskiej.

W ostatnich dziesiątkach lat, gdy hakata toczyła straszny swój bój przeciw polskości w b. zaborze pruskim, powstało Zjednoczenie zawodowe Polskie i prowadziło gorliwą, z zaparciem się siebie, mimo strasznych, prześladowań, pracę i walkę.

Zjednoczenie Zawodowe Polskie pod względem narodowym i robotniczym tak chlubnie zapisało się w historji Górnego Śląska, że najgorliwsi jego przeciwnicy milkli, widząc owoc tej pracy podczas walk powstańczych i w czasie plebiscytu. Granice pracy Z. Z. P., to granice polskiego Górnego Śląska, jest to stwierdzone dokumentalnie i jeżeli dziś nie uwypukla się tej donosłej roli, jaką na Górnym Śląsku spełnił Z. Z. P. to tylko zaślepienie partyjne i zła wola nie pozwala na uznanie tego wielkiego faktu. Ci jednak wszyscy, któórzy bezstronnie patrzą i patrzeć będą na historię polskości na G. Śląsku ocenią należycie rolę .Z Z. P.

Federacja Pracy ze swą organizacją wchodzi na teren Górnego Śląska, potrafiła nawet jak się sama chwali, zdobyć kilka tysięcy członków. O to nie jest trudno, można nawet przypuszczać, że przy wielkim nakładzie pieniędzy jeszcze kilka tysięcy zdobędzie. Takich maruderów niezadowolonych z już istniejących organizacyj zawsze się wszędzie znajdzie, a zwłaszcza gdy przy agitacji użyje się nieco moralnego teroru, szczególnie w państwowych zakładach pracy. Lecz należy postawić pytanie i to bardzo poważne: poco to wszystko robić, komu to potrzebne?

Czy Federacja Pracy w pracy narodowej i zawodowej na Górnym Śląsku chce zastąpić Zjednoczenie Zawodowe Polskie? Czy Federacja Pracy, ta sanacyjna i mam odwagę twierdzić sezonowa organizacja ma tyle sił iż sądzi, że nawet w razie zdobycia większej ilości członków istotnie sprosta zadaniu na Górnym Śląsku. Ci, którzy cokolwiek znają stosunki narodowe i robotnicze na Górnym wiedzą, że nie, stokroć nie.

Górny Śląsk to nie jest fabryka Monopolu Tytuniowego lub Spirytusowego. To nie są warsztaty lotnicze, ani jakiś zaścianek fabryczny, gdzie można sobie co pół roku zmieniać organizacje, lub zupełnie tam nie mieć organizacji. Górny Śląsk to teren, gdzie każde posunięcie w życiu narodowem, społecznem i robotniczem musi byc dobrze obmyślane, by nam nie przyniosło niepowetowanych szkód.

Doprawdy, bardzo lekkomyślnie postępuje sobie Federacja Pracy. Jeżeli tym panom chodzi o mandaty do Sejmu Śląskiego lub Parlamentu, to niechaj wiedzą, że gdyby nawet zrobili kilka mandatów, to będą one jak już powiedziałem, drogo kosztować Polskę, bo każda sztuczna robota i wybryk ma to do siebie, że później mści się strasznie.

Narzeka się wciąż na seperatyzm dzielnicowy, lecz któż go wytwarza?

Górnoślązacy znają doskonale typy inteligentów, którzy tam szli dawniej z dobrą kiążką i nowiną o Polsce. Wielu akademików z Krakowa i Warszawy, często o głodzie i chłodzie, szło na Górny Śląsk i tam siało zdrowe ziarno polskie. Górnoślązacy przyjmowali ich wtedy z otwartemi rękoma, dając im schronienie przed czujnem okiem żandarma pruskiego. Nie było wtedy seperatyzmu, nie znano dzielnic, choć wróg nas podzielił na dzielnice; czyżby dziś miało być gorzej? Nie. Lecz jeżeli dziś idą tam ludzie i chcą podważać grunt polski, bo tak nazywano Z. .Z P. i psuć tyloletnią pracę, która wydała tak dobre dla Polski owoce, to doprawdy, każdy musi się nad tym dobrze zastanowić.

Miejmy jednak nadzieje, że robotnik Górnośląski zrozumie szkodliwość rozbijania ruchu zawodowego na Górnym Śląsku i nie da posłuchu tym lekkomyślnym rozbijaczom.

E. T.

MOŻE TAK — MOŻE NIE...

Więc jak tam — z tym przecinkiem?

Projekt konstytucyjny B. B., przenicowany w „pierwszem czytaniu" przez publicystykę i politykę, jest już tak oskubany z majestatu, że pierwsze czytanie sejmowe tego projektu zapowiada się, jako generalna stypa pogrzebowa ...jeszcze przed narodzeniem winowajcy.

Projekt zapewne odesłany będzie do komisji, ale co z niego zostanie — łatwo się domyśleć. Tymczasem dotychczas nie został odwołany ów osławiony „przecinek", którego nawet nie wolno będzie tknąć w tym projekcie.

Więc jak to będzie? — ludziska wciąż pytają. Takie zamieszanie przy tak wielkim dzwonie?

Będzie, będzie, miejcie cierpliwość państwową, nie — partyjną. Co ma wisieć i tak nie utonie!...

Brygady rosną.

Jeden z wybitnych publicystów polskich słusznie zwrócił uwagę na mylnie rozpowszechniane mniemanie, że na t. zw. czwartej brygadzie, której program streszcza się w zawołaniu: górą nasi! naprzód! wyżej! (oczywiście — w posadach i „ciepłych" miejscuszkach), nie kończy się zastęp tych, którzy kraczą w rydwanie zwycięskiej „jedynki".

Bo mamy znacznie liczniejszą niż pierwsze cztery — brygadę piątą, wprawdzie „landschturm'ową", ale zawsze — brygadę. Kto zacz?

Ci skromni i cisi, którzy nie chcą ani naprzód, ani wyżej, ale którzy są w położeniu, w jakiem znalazł się pewien urzędnik celny za panowania Stuartów w Anglji, gdy kazano mu złożyć ślubowanie na wierność polityce królewskiej. Złożył wymagane ślubowanie oświadczając, że ma ku temu aż 14 powodów!? Trzynaścioro dzieci i jedną żonę...

To jest psychologja licznej, licznej u nas piątej brygady. Biedni landszturmiści! Życie was zmusza, aby usta wasze kłamały, ale o ileż więcej jesteście warci od tych wcielonych do regularnych szeregów z czwartej!...

P. Car się broni.

Odpowiadając na przemówienie sprawozdawcy komisji prawniczej Sejmu p. posła Liebermana, który przedstawił proponowane przez komisję zmiany do dekretu o ustroju sądownictwa, p. Minister Sprawiedliwości Car zaznaczył, że musi się bronić i będzie się bronić przeciwko zarzutom, że dekret ten podważa niezawisłość sądów.

To bardzo ładne postawienie sprawy. Referent komisji prawniczej oskarżał, p. Minister się bronił. Jak w procesie kontradyktoryjnym, w którym prawda jest wynikiem zdarzenia przeciwieństwa. Ale w procesie kontradyktoryjnym jest ktoś trzeci, kto ostatecznie daje wyraz tej prawdzie. Tym trzecim — jest sąd. No, a w tym wypadku: kto ma być tym sędzią? Zdawałoby się, że Sejm większością głosów...

Przypuśćmy. Ale zanim ten wyrok zapadnie — rdza oczy wyje. Bo art. 284 tymczasem działa...

Rok więzienia — za obrazę w druku!

Redaktor tygodnika „Szaniec", poświęconego sprawom wojskowym, p. Wasilewski pociągnięty został do odpowiedzialności karnej za obrazę w druku Mi-

„Rok więzienia" (c. d.)

nistra Spraw Wojskowych p. Marszałka Piłsudskiego.

Prokurator dopatrzył się tej obrazy w notatce p. t. „Prawdziwy i Fałszowany", w której między innemi, jak wynika z odczytanego na rozprawie aktu oskarżenia, powiedziano, że byli obrońcy ojczyzny „ustosunkowują się różnie do dzisiejszego polityka, niezawodnego w swej nieobliczalności".

Sąd okręgowy zastosował w stosunku do redaktora Wasilewskiego najwyższy wymiar kary, przewidziany w kodeksie karnym za zniewagę w druku, a mianowicie — jeden rok więzienia.

Wyrok ten oczywiście wywołał poruszenie. W liście, nadesłanym do „Placówki", jeden z czytelników wyraża przekonanie, że gdyby ten surowy wyrok utrzymał się w dalszym instancyjnym toku procesowym, to niezawodnie p. Prezydent Rzplitej skorzysta z prawa łaski, dając wyraz swej wspaniałomyślności i ojcowskiego serca w stosunku do skazanego redaktora.

Kochany czytelniku! List Twój spoczywa już w koszu redakcyjnym, a czy myśl Twoja się ziści, ku chwale polskiego ducha, jak piszesz — zobaczymy!

———o———

B. B. contra P. P., czyli konflikt nie dyplomatyczny.

Dawni kamraci z pod znaku P. P. S., odkąd rozszczepili się na dwa odłamy: ortodoksyjny i b. frakcyjno - rewolucyjny, i odkąd temu ostatniemu przybyły brzuszki... literowe (B. B. zamiast P. P.) nie szczędzą sobie komplementów i ciepłych słówek.

Ostatnio jednak dyskusja między wczorajszymi towarzyszami wkroczyła w dziedzinę nie tyle górną, ile... chmurną, w argumentacji wzajemnej sięgnęli bowiem wysoko i... głęboko.

Oto p. Minister Moraczewski zaproponował w „Przedświcie" publicyście z „Robotnika", aby tenże skorzystał ze wskazania Fredry, który w przystępie jowialności zrobił pewnemu szaradziście nieprzystojną, ale dosadną w treści i tonie propozycję, często zresztą stosowaną w stosunkach towarzyskich, a podobno i politycznych — między przyjaciółmi, ale nie między dawnemi przyjaciółmi.

Na to „Robotnik" znalazł się w kropce i ogłosił, że stanowisko p. Moraczewskiego jest zagrożone, bo powtarza publicznie rzeczy zasłyszane (od wymienionej zresztą osoby trzeciej) na Radzie Ministrów.

Skutek tego nie... dyplomatycznego konfliktu jest taki, że publicysta z „Robotnika" skarży p. Min. Moraczewskiego, a prokurator pociąga do odpowiedzialności redaktora „Robotnika". Ciekawe będą to procesy! Tylko z przeprowadzeniem „dowodu prawdy" mogą być trudności...

MÓWI SIĘ TU I OWDZIE...

... co prawda na razie tylko po kawiarniach, ale te podobno w zakresie informacyj „politycznych" zdystansowały oddawna kuluary sejmowe, że niedługo tuż tuż, a przyjdą znaczne zmiany w łonie rządu.

Podobno fakt ten poza koniecznością pewnych posunięć „taktycznych" — związany jest z wakansem, jaki od połowy marca otwiera się na wpływowem stanowisku prezesa Banku Polskiego. Oczywiście o pozostawieniu p. Karpińskiego nie ma mowy — mimo, że przed jakimś czasem ewentualność tę przewidywał jeden z t. zw. poważniejszych organów prasy sanacyjnej.

Stanowisko jest bowiem zbyt lukratywne, pewne (nominacja 5-letnia), ładne odszkodowanie po upływie czasu urzędowania (jednoroczna pensja!) — co wszystko sprawia, że nominacja nowego sternika naszej waluty musi paść na osobę godną wielkiego zaufania, zasłużoną i doświadczoną w sprawach gospodarczych.

W tych warunkach nominacja żadnego generała nie jest brana pod uwagę tembardziej, że do Banku Gospodarstwa Krajowego świeżo posłano drugiego...

———o———

... że podobno p. premjer Bartel urzędujący bez przerwy od 34 miesięcy w Pałacu Namiestnikowskim czuje się zmęczony i chętnieby zamienił obecny swój gabinet pracy na bardziej wytworny przy ul. Bielańskiej. Wyspecjalizował się zresztą w tym czasie w zakresie zagadnień gospodarczych i finansowych, jako wicepremjer „patronował" pomyślnie zaciągnięciu pożyczki amerykańskiej i byłby na nowem stanowisku całkowicie właściwym człowiekiem na właściwem miejscu...

———o———

... że p. Minister oświecenia Świtalski ujawnił zarówno na poprzedniem stanowisku dyrektora dep. politycznego min. spraw wewnętrznych, jak zwłaszcza na obecnym urzędzie — tak wybitne zdolności polityczne, że oczekiwać należy w niedługim czasie zużytkowania go na innej, ważniejszej, bo kierowniczej, placówce w rządzie.

Złośliwi, gdzież ich nie brak! — widzieć chcą w tej spodziewanej zmianie, dowód, że zbliżamy się ku okresowi... nowych wyborów, a może nawet plebiscytu, mając prawdopodobnie na myśli wybitną rolę, jaką dzisiejszy p. minister oświecenia odegrał w czasie wyborów 1928 r.

Zwyczajna złośliwość. Przed wyborami zmienia się co najwyżej ministra spraw wewnętrznych, a przecież p. gen. Składkowski stoi jak mur....

———o———

... że dzisiejszy wicemarszałek Senatu, a 15-to dniowy minister przemysłu i handlu w pierwszym gabinecie p. Bartla — p. Gliwic — ma w niedługim również czasie otrzymać nareszcie satysfakcję za tak jaskrawe pominięcie go w czerwcu 1926 r i... objąć resort przy ul. Rymarskiej.

Losy p. Czechowicza są ponoć zadecydowane niezależnie od tego jaki obrót przybierze bojowy wniosek lewicy, wymierzony w jego łono...

———o———

.. że dwukrotny minister, p. Klarner, żałujący dziś lekkomyślności z jaką nie przyjął teki ministra skarbu w gabinecie marsz. Piłsudskiego — wkrótce zostanie dopuszczony do łask, ale, z uwagi, że teka skarbu przypadnie jak wyżej — ma powrócić na dawne swe stanowisko z 1925 r. przy ul. Elektoralnej.

Złośliwa złośliwość, jak tam ktoś powiedział. P. Klarner przy Elektoralnej toż czysta „grabszczyzna", a przecież regime obecny tępi „grabszczyznę" nieubłaganie....

Zastępca.

DO CZYTELNIKÓW

Prosimy Czytelników naszego pisma o spieszne wnoszenie prenumeraty. Załączamy w tym celu do niniejszego numeru czeki P.K.O.

Wydawnictwo nasze jest niezależnem i opiera się tylko na poparciu prenumeratorów. Wydaliśmy już 6 numerów; otrzymując z całego obszaru Rzplitej słowa zachęty i aprobaty. Dalszy rozwój pisma rozszerzenie rozmiarów, ewentualne przekształcenie na pismo codzienne — zależy jedynie od punktualnego uiszczania prenumeraty i jednania nam nowych abonentów.

Cena pranumerety: rocznie zł. 12, kwart. zł. 3.50 mies. zł 1.20
Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.